

PROPOZYCJE „ETHOSU”

Jerzy W. Gałkowski, *Dobro wspólne a polityka. Komentarz do myśli Jana Pawła II*, Instytut Jana Pawła II KUL – Wydawnictwo KUL, Lublin 2020, ss. 239.

Książka Jerzego W. Gałkowskiego *Dobro wspólne a polityka* należy – jak wskazuje jej podtytuł – do gatunku komentarzy. Autor nadaje swojej pracy taką postać powodowany pragnieniem powrotu do – jak pisze we „Wprowadzeniu” – „dawnej, ale częściowo już zagubionej tradycji dawania komentarzy do dzieł ważnych myślicieli” (s. 16). Nie komentuje jednak jednego, wybranego tekstu (czy też kilku tekstów) autorstwa Jana Pawła II, lecz jego myśl – rzecz można: dzieło w sensie syntetyczny ujętych poglądów filozoficznych i teologicznych. Autor nie ogranicza się przy tym do objaśniania ich sensu, lecz – zgodnie z tradycją, którą stara się ożywić – traktuje je jako inspirację do własnej refleksji. Książkę Gałkowskiego można zatem czytać jako pozycję samodzielną, która nie wymaga od odbiorcy sięgania do prac Karola Wojtyły – chociaż niewątpliwie do tego zachęca i może stanowić wprowadzenie do takiej samodzielnej lektury.

Uznanie dobra wspólnego za kategorię kluczową dla zrozumienia istoty społeczeństwa i polityki ukazuje Gałkowski jako cechę wyróżniającą myśl Karola Wojtyły – Jana Pawła II, a także społeczne nauczanie Kościoła katolickiego, na tle nowożytnych i współczesnych rozważań filozoficznych, socjologicznych czy antropologiczno-kulturowych, w których jest ona obecna tylko szczątkowo (choć dostrzega również, że kategoria ta od niedawna zdaje się – jak pisze – „z powodzeniem wchodzić na salony akademickie” – s. 20). Szczegółowe omówienie kategorii dobra wspólnego zostało jednak dokonane przez autora dopiero w trzecim rozdziale jego książki. Dwa pierwsze wydają się mieć charakter przygotowawczy i pozwalają na osadzenie tej kategorii w kontekście zarówno współczesnych dyskusji wokół pojęcia polityki, jak i refleksji Karola Wojtyły – Jana Pawła II.

W rozdziale pierwszym Gałkowski omawia różnorodne koncepcje polityki, wskazując, że można je zasadniczo podzielić na dwie grupy: te, w których celem polityki jest przede wszystkim uzyskanie władzy, oraz te, w których polityka

zmierza do tworzenia jakiegoś wspólnego dobra (por. s. 21, 47); przekonuje również, że żadna z omawianych koncepcji (nawet spośród tych, które za cel polityki uznają właśnie dobro) nie wydaje się wystraszająca (są bowiem „zbyt wąskie, aspektowe lub cząstkowe” – s. 46n.).

Rozdział drugi poświęcony został natomiast antropologicznym podstawom społecznego sposobu działania człowieka. Autor przedstawia w nim zarys personalistycznej filozofii Wojtyły, lecz także podejmuje próbę odniesienia jej do zmieniających się warunków, w których człowiek istnieje i działa wspólnie z innymi. Podstawowe dla tych rozważań jest zarazem zakorzenione w tradycji i oryginalnie rozwinięte ujęcie człowieka jako osoby: bytu, którego „istnienie jest w pewnym sensie niezależne od uwarunkowań przyrodniczych i społecznych” (s. 71), lecz który – chociaż stanowi fundament każdej społeczności, „nie jest bytem «pełnym», [...] a więc nie jest istotą samowystarczalną” (tamże).

Dobro wspólne, którego w ślad za Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II poszukuje Gałkowski, „łączy w sobie dobro jednostkowej osoby i dobro wspólnoty oraz łączy dobro działania (*operari*) i bytowania (*esse*) [...] przede wszystkim dlatego, że łączy «od wewnątrz» wielość osób” (s. 88). Tak rozumiane dobro wspólne „jest źródłem postaw autentycznych, jak postawa solidarności, sprzeciwu i dialogu, a zarazem przeszkodą dla powstawania postaw nieautentycznych – jak konformizm i unik” (tamże). Kryterium oceny konkretnych, historycznych realizacji owego dobra, ludzkich postaw, działań i instytucji stanowi ostatecznie godność człowieka, która pozostaje niezależna od kontekstu historycznego i społecznego (por. s. 97). „Społeczeństwo (i historia) nie nadaje jej człowiekowi – pisze Gałkowski – lecz ma obowiązek jej poszanowania i chronienia. Człowiek nie tworzy też swej godności przez działanie dobre ani jej nie traci przez działanie złe. [...] Pozytywne odniesienie do godności jest czynnikiem rozwoju człowieczeństwa, odpowiedzią na [...] wezwanie do «bycia więcej»”.

W świetle tej antropologii, „humanizmu personalistycznego” (s. 233), Gałkowski omawia – w czwartym rozdziale swojej książki – aspekty dobra wspólnego, konkretne dobra wspólne czy też problemy i zagrożenia związane z ich realizacją czy ochroną, które stanowią szczególne wyzwania dla współczesnego człowieka. Wśród podejmowanych przez autora tematów znajdziemy między innymi antropologiczne i moralne aspekty zaangażowania jednostek w życie społeczne, problematykę pracy, postaw wobec ruchów migracyjnych, zagrożeń ekologicznych, pokoju czy relacji między wspólnotami politycznymi a wspólnotami wiary.

Co interesujące, ostatnim zagadnieniem podjętym w polecanej książce jest kultura – temat szczególnie ważny dla Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Gałkowski nazywa kulturę „naszym stałym miejscem zamieszkiwania i sposobem życia” (s. 222) i przez odniesienie do niej wyjaśnia cel polityki i jej związek z dobrem wspólnym: „Polityka i kultura zakresowo są sobie bliskie. Także bliskie są w nasyceniu podobnymi wartościami oraz odniesieniem do człowieka jako twórcy i odbiorcy. Różnią się odmiennymi aspektami swojego istnienia. Kultura bliższa jest wartościom, może nawet jest zbiorem uzyskiwanych wartości, które w pewnym sensie są celem ludzkiego działania, nasycają potrzeby człowieka, dodają mu życia i pozwalają na rozwój. Natomiast polityka jest

raczej narzędziem starania się, narzędziem troski o te wartości. Razem mają bezpośredni związek z dobrem wspólnym” (s. 223).

Jedno z zamierzeń, jakie realizuje *Dobro wspólne a polityka*, stanowi przybliżenie myśli Papieża, która – zdaniem Gałkowskiego – zarówno pozostaje mało znana, jak i w niewielkim stopniu inspirowała działanie jednostek i wspólnot: „Jego prace służyły często jako rezerwuar złotych myśli wartych cytowania. Gorzej było i nadal tak jest, z przejściem się nimi, z zastosowaniem ich w praktyce życia” (s. 233). Można by dodać, że humanizm personalistyczny Wojtyły, w którym „człowiek jest alfą i omegą” (s. 226), nie wydaje się też wystarczająco wykorzystywany jako inspiracja do refleksji teoretycznej – zwłaszcza filozoficznej, że jej teoretyczny potencjał pozostaje wciąż nie w pełni zrealizowany. Książka Jerzego Gałkowskiego jest godną polecenia nie tylko dlatego, że przystępnie i interesująco przybliża myśl Papieża i ukazuje jej aktualność, lecz także dlatego, że jako próba rozwinięcia i dopowiedzenia niektórych jej wątków ukazuje ją jako dzieło wciąż otwarte – że w pewnym sensie stanowi zaproszenie do jego kontynuacji.

P.M.

Michel Houellebecq, *Niepogodzony. Antologia osobista 1991-2013*, tłum. Maciej Fróński, Szymon Żuchowski, W.A.B., Warszawa 2021, ss. 175.

Chociaż antologia poezji i prozy poetyckiej Michela Houellebecqa *Niepogodzony* ukazała się w języku francuskim już w roku 2014, jej polski przekład otrzymaliśmy dopiero siedem lat później. Autor, w Polsce i na świecie znany przede wszystkim jako powieściopisarz, jest postacią uznawaną przez krytyków za mocny głos kultury współczesnej. Jako wnikliwy obserwator życia i kondycji człowieczeństwa przełomu drugiego tysiąclecia bywa wynoszony na piedestał: w roku 2010 za powieść *Mapa i terytorium* uhonorowano go Nagrodą Goncourtów, ukazała się też – przetłumaczona również na nasz język – jego obszerna biografia autorstwa Denisa Demonpiona, a w Polsce analizom jego dzieła poświęcono cały numer miesięcznika „Znak”. Nierzadko też jednak Houellebecq jest krytykowany, i to przez zwolenników różnych, także skrajnie sobie przeciwstawnych światopoglądów, religii czy poglądów politycznych. Kontestatorzy jego dzieła wypominają mu odrzucanie politycznej poprawności, brak pozytywnego przesłania aksjologicznego, nadmierną śmiałość obyczajową jego tekstów, a także charakterystyczny dla nich klimat depresji, nihilizmu, smutku, rozkładu i braku nadziei. Houellebecq nie ogranicza się do aktywności literackiej – często zabiera głos w przestrzeni publicznej, udzielając wywiadów, występując w programach telewizyjnych, prowadząc wartkie polemiki (także listowne, jak ta z Bernardem-Henrim Lévym, spisana w książce *Wrogowie publiczni*); jest również współtwórcą filmu poświęconego swojemu wyimaginowanemu porwaniu – w filmie tym notabene zagrał samego siebie.

Mimo dzielących ich różnic co do interpretacji twórczości i aktywności publicznej pisarza krytycy i komentatorzy jego tekstów zgodnie podkreślają, że nie sposób stwierdzić, czy jego głos należy przyjmować z pełną powagą.

Być może po prostu prowadzi on z odbiorcą swoistą postmodernistyczną grę, w której brak miejsca dla pojęć „prawda” i „fałsz” czy „dobro” i „zło”. Być może jedynym celem pisarza jest stawianie pytań i dekonstrukcja kulturowych „pewników” – budzenie czytelnika ze swoistego aksjologicznego letargu, prowokowanie do dyskusji.

Znacznie mniej znany jest Houellebecq jako poeta, mimo że antologia jego wierszy z lat 1991–2013 to już czternasty tom poetycki, który opublikował, i że tom ten stanowi w pewnym sensie podsumowanie jego wcześniejszej twórczości. Pisarz i krytyk literacki Rob Doyle twierdzi na łamach „The Irish Times”, że o ile powieści Houellebecqa powinny stanowić lekturę obowiązkową, o tyle czytelnik, który nie zapozna się z jego wierszami, nie straci zbyt wiele. Nie ma w nich bowiem tego wszyskiego, co przynoszą powieści. Brak im siły wyrazu, a zarazem delikatnego humoru, błyskotliwych konstatacji, dystansu do opisywanej rzeczywistości, przenika je natomiast chłód, refleksja metafizyczna i lęk („Kiedy zabrakło nam wiary, / Pozwalającej budować, / Świecić i egzystować, / W nieobecności mieszkamy” – s. 74). Doyle dodaje, że utwory te są niczym pocztówki z odczarowanego świata, który kreuje fikcja literacka pisarza, i w pigułce oddają pytania filozoficzne otwarcie stawiane przez Houellebecqa w jego powieściach.

Można też jednak dopowiedzieć, że podmiot liryczny tych wierszy jest autentyczny, niczego nie udaje, nie wikła się w sztuczny dialog ze światem ani nie prowadzi refleksji zmierzającej do określonej konkluzji. Poezja Houellebecqa nie manipuluje odbiorcą, nie jest też dydaktyczna. Szczerść jej podmiotu wydaje się bezwzględna: w kategoriach filozoficznych można by nawet twierdzić, że wikła się on w solipsyzm, a psychologia mogłaby podpowiedzieć, że jego wypowiedzi naznaczone są swoistym autyzmem. Przede wszystkim jednak podmiot liryczny Houellebecqa wyraża przytłaczający smutek płynący z jednej strony z niemożności uchwycenia sensu rzeczywistości, w którą został „wrzucony”, z drugiej zaś ze zderzenia żalostnego ludzkiego pragnienia dobra, wartości i trwania z banalnością rzeczywistości, w której żyjemy (por. s. 26). Owo liryczne „ja” (mamy wrażenie, że Houellebecq w istocie mówi: „ja”) pozostaje w zamkniętym kręgu własnego smutku, rezygnacji i nieustannych aktów porzucania nadziei, która – na przekór poetyckim rozpoznaniom – nie chce odejść („W pewnym sensie dość irytująca jest konstatacja, że wciąż potrafiliśmy mieć nadzieję” – s. 67). Niemożliwość realizacji podstawowych potrzeb ontologicznych (owe „poparzenia jestestwa” – s. 22, które powstają, bo „żyć z dala od wieczności nie jesteśmy w stanie” – s. 131), sprawia, że ludzka egzystencja staje się całkowicie pozbawiona uświadamianych pragnień – to życie, w którym zanikła nawet aspiracja do szczęścia, a chociaż można co najwyżej „gdzieś na spokojnej łące [...] wyciągnąć ciało” (tamże). Jedyne, co istnieje, co możliwe, to bezcelowe trwanie – i życie w istocie jest trwaniem, naznaczonym niekiedy zepsuciem się grzejnika (jak w *Mapie i terytorium*) czy promocją w sklepie wielkopowierzchniowym. Do roli najwyższej wartości urasta wygoda, „bezbarwni” (s. 94) ludzie muszą bowiem żyć szybko i efektywnie, będąc więźniami czasu, przypominającymi owady biegające wśród kamieni. Trwają puści, a ich egzystencję „sklejają” (s. 59) otaczające ich rzeczy, wyznaczające zarazem zakres ich klęsk – zwycięstw jako takich nie ma. Nie są to już nawet „wydrażeni” ludzie T.S. Eliota, ale ludzie monady po prostu nieświadomi

pustki, a właściwie pustoty, którą w sobie noszą. Mimo wszystko liryczne „ja” Houellebecq’a mówi o nich z pewną czułością: „Rzecz pośród rzeczy / Rzecz delikatniejsza od innych rzeczy / Najbiedniejsza z rzeczy / Która czeka nieodmiennie / Na miłość lub przeobrażenie” (s. 60), pytając zarazem: „Czemu nie potrafimy za nic, / Za nic / Być kochani?” (s. 32). W istocie w poetyckim świecie Houellebecq’a miłość (nawet empatia) jest nieobecna, pojawia się jedynie jako wspomnienie, marzenie bądź tęsknota. Świat ten w równie surowy sposób pozbawiony jest oparcia, jakiego źródłem mogłaby stać się religia. Nie istnieją w nim przeznaczenie, wierność ani przywiązanie. Myśli o nich przynosi jedynie nadzieja, której natarczywość tak bardzo irytuje poetę, dostrzegającego przecież wokół „nienawiść bezwzględna” (s. 97). Motywem powracającym jest ból: ból trwania w istnieniu, ale zarazem przesywający ból fizyczny, ból ciała („płatek mojego prawego ucha nabrzmiął od ropy i krwi” – s. 24), przywołujący myśl o śmierci, gniciu i rozkładzie. „Myślę o tym, że moje ciało wkrótce zacznie gnić. [...] Dotknięte chorobą [...] nie wierzy już w możliwość ulgi” (s. 24) – czytamy we fragmencie prozy poetyckiej. „A w ciele to jest nadziei tyle – pisze w innym miejscu poeta – ile w befsztyku pod tłuczkiem szefa” (s. 164). „Po tym, jak zgnije moje ciało, / Rozpadnę się na nieskończoność” (s. 50), „a poza ciałem życie się nie zdarzy” (s. 51). Nieuchronność fizycznego rozpadu budzi lęk: „Wsluchany w ciało, w pełni przytomny myślisz, co / Nastąpi / Tuż po”. Poetycki świat Houellebecq’a jest światem bez Boga, lecz nie jest to świat pozbawiony tęsknoty za Bogiem. Poeta chciałby „płynąć ufnie w stronę ostatniego brzegu” (s. 77) i – zaskakująco – deklaruje: „W Dobrą Nowinę mocno wierzę” (s. 167), w utworze zamykającym antologię dodając, że jego celem jest „oczyszczone serce” (s. 169).

Wiersze Houellebecq’a będą interesującą lekturą nie tylko dla miłośników poezji czy poezji współczesnej, ale przede wszystkim dla badaczy zajmujących się pograniczem literatury, filozofii i teologii, analizami nowoczesności i ponowoczesności, a także prowadzących studia nad kulturą. W dziele poety dopatrywano się analogii do diagnoz postawionych w *Zmierzchu Zachodu* Oswalda Spenglera, do współczesnych dystopii i krytyk cywilizacji konsumpcyjnej. Sam Houellebecq’ widzi w swoich wierszach „medytację rozczarowanego stoika” (s. 93) znajdującego się w „tunelu, który tworzą zwarte skały” (s. 110). W istocie, z jednej strony pisze: „Tkwimy w życiu jak małpy w operze, wydające pomruki i podrygujące w takt muzyki. Daleko w górze przelatuje melodia” (s. 63). Z drugiej zaś deklaruje: „Jak krzyż zatknięty tam, gdzie ziemia pokruszona, / Tak, bracie, trzymałem się mocno; / Jak krzyż z żelaza, który rozkłada ramiona. Dziś wracam do domu Ojca” (s. 132). Być można to właśnie konfrontacja tak przeciwstawnych konstatacji kazała autorowi nadać swojemu tomowi poetyckiemu tytuł *Niepogodzony*.

Warto dodać, że francuską edycję książki otwiera obszerny wstęp autorstwa Agathe Novak-Lechevalier, która omawia strukturę tomu, wskazując również, dlaczego stosowana przez Houellebecq’a wersyfikacja sprawia, że jego wiersze są w istocie poezją „niepogodzenia”. Niewątpliwie szkoda, że tekstu tego zabrakło w polskim przekładzie.